

PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIEŁĘ.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h., rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:

Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

Gromnice.



*Od otwartych pól, kiedy północny wiatr wnikną
W najgłębszą myślą norę i śnieg z kurzem pędzi
Tumanami, na cichej wioszczyźnie krawędzi
Samotna stoi chata chłopca wyrobniaka.*

*Dach jej, ciężkim, śniegowym całunem przykryty,
Zataił się, jak wielbłąd w dwugarb od ciężaru.
A od słonecznej strony z ostalnego szaru
Zwisają kryształowe, lśniące stalaktyty.*

*Nocą, kiedy się srożą wichry i zawieje,
Od mrozu węgił trzeszczą, płactwo w strzechach ginie —
Z niebios zlatuje anioł, siada na koźlinie
I nad niedolą chłopską współczucia łzy leje.*

*Łzy, święte, nie staczają się w okaj po strzesze,
Lecz, jakby żywe srebro, wsiąkają w śnieg miękki
I mroz je w jednej chwili zamienia w kryształki
Myszczące — zda się wiecher iskry z dachu krzesze.*

*I lśnią iskry dopóki ich słonko nie skropi
Ukośnymi promieniami w południowej porze.
Wówczas, jak błędne gwiazdy lecące w przestworze,
Staczają się i stygną w kształt lodowych sopli.*

*Przez okienko wyleża chłopca smutne zrenie
Na to dziwo... lęk jakiś wzrasta w jego ciele —
On widział, jak raz starsi bracia przy kościele,
Sporządzali podobnie śmiertelne gromnice...*



Dola wójtów.

Nad dolą wójtów, o której obecnie toczy się dyskusja w »Przyjacielu Ludu«, wywołana artykułem p. Miłosia, zastanawiano się już nieraz w naszej Galicji Ludzie rozmaitych odcieni politycznych zastanawiali się już nad tą sprawą i choć zawsze kończyło się na słowach, to przychodzono do wniosków, że dla tej doli wójtów potrzeba jakichs reform i poprawy, przyznawano, że na dobrych i do dzisiejszych stosunków potrzeb i ustaw, potrzeba nam koniecznie inszych ludzi na wójtów, że mała liczba tylko odpowiada swojemu zadaniu, a reszta zadania swojego nie pojmuje i licho spełnia obowiązki, o których nie ma wyobrażenia. Przyznawano także, że wobec dzisiejszych stosunków, wójt ten pełni tę czynność niemal za darmo, że nadano mu coś z tytułu urzędnika, a nie dano mu władzy, nie może więc być dobrym wójtem i nie może dobrze spełniać swoich obowiązków, tak jak terażniejsze potrzeby, urządzenia i ustawy wymagają.

I ci co tak twierdzili, słusznie mieli. Tymi brakami w zarządzie gmin tłumaczyli

swój projekt projekto-dawcy gmin zbiorowych i powiadali, że dzisiejszy ustrój gmin i ich zarządów jest wadliwy i nie odpowiedni, a to z braku ludzi na wójtów i z braku środków do wypełniania należycie zarządu gminami. Twierdząc tak, mieli oni wiele słuszności, choć pod tym płaszczem ukrywały się nowe ciężary, nowe niedogodności: odebranie gminom prawa samorządu, a wydanie ich na łup konserwatywnego absolutyzmu i biurokratyzmu. Wniosek też ten z tych i z wielu innych powodów zwalczali my wszystkimi dozwolonymi środkami, no i zrobiło się wreszcie o nim cicho. Jednakże sama sprawa, którą krótko nazwano »dola wójtów«, wymaga szybkiej i koniecznej reformy, bo dola wójtów, jak to już wykazywał p. Miłoś, jest wprost okropna, a gdyby tę dolę wójtów tak należycie i szczegółowo ktoś znający te stosunki opisał, to ten obraz byłby daleko straszniejszy, aniżeli pokazał go nam p. Miłoś.

I dziwić się wypada, że w obecnych warunkach znajdują się ludzie, którzy ten urząd wójta przyjmują, a co więcej, są i tacy (a jest ich w każdej wiosce po kilku) co się o to dobijają.

Obrazki z Ameryki.

Irlandczyk ze Smorgonji.

Chyba ten niemiecki poeta nie zaznał nigdy nędzy i biedy, kiedy napisał następujące wiersze:

Na co włóczyć się daleko?
Skoro szczęście blisko leży.
Naucz się je chwycić ręką.
A ono ku tobie bieży.

Dobrze mu było śpiewać, że szczęście tak blisko człowieka, że tylko rękę wyciągnąć, a uchwyci się szczęście za ogon, ale ja nie-szczęśliwy i w domu i na obczyźnie, a gonię za tem szczęściem ustawicznie, a gonię rzeczywiście wiatr w polu. I w tej ciągłej gonitwie zapędziłem się raz aż w dalekie

stoki gór w stanie Montana. Dowiedziałem się bowiem od ludzi i z licznych kaczek amerykańskich dzienników, że w tej krainie odkryli ludzie nieprzebrane skarby złota, nie dziw tedy, że i mnie chętka wzięła, zebrać sobie z kilka tysięcy funtów tego materiału, zakupić własny okręt i wrócić do ojczyzny jak pan całą gębą. Ale widocznie nieszczęsna moja dola stała okoniem pomiędzy zamierami, a rzeczywistością. Daremnie błąkałem się po górach i lasach, jak żyd wieczny tułacz, daremnie męczyłem nogi i wtykałem mój niepospolity nos prawie w każdą szczelinę skał, jedyny skutek tego węszenia był taki, że osa siedząca w jednej takiej szczelinie ukłuła mnie w moje wachadło, które spuchło jak trąba jerychońska. Ostatnie buty zdarły się w tej gonitwie za marnym kruszcem, wielkie palce u nóg cie-

I p. Miłoś słusznie miał, twierdząc, że dola wójtów jest złą. Ale p. Miłosiowi możemy powiedzieć (a zresztą on to sam wie), że on w doli wójtów pokazał nam tylko jedną stronę medalu. pierwszą stronicę księgi, pokazał nam tylko jedną jedną dolę wójtów. A jak oni rządzą, jakimi są, jak to stanowisko zdobywają, to tę drugą stronę medalu i dalszy ciąg księgi objaśnił p. Łuka i nikt nie potrafił zbić i udowodnić, że tak nie jest jak twierdzi p. Łuka. I można powiedzieć, że jak p. Miłoś za słabo odmalował obraz doli wójtów, tak samo p. Łuka za słabo odmalował ich postępowanie, ich rządy. Jakich pomiędzy wójtami widzi się uzurpatorów, krętaczy, cyganów, mataczy, a i złodziei, łapowników, lizunów, ludzi, którzy nie tylko ślepo ulegają tym, od których się czegoś spodziewać mogą, ale ich wolę jeszcze ubiegają. Gdyby ktoś chciał sądzić podług nich społeczeństwo nasze całe galicyjskie, to by powiedział: o biedna, nieszczęśliwa Galicjo! jak ty przewrotna i podła jesteś! Całe szczęście, że wójcia nie wszyscy tacy są, są między nimi światli, uczciwi, sumienni, ale tych nie najwięcej, a ogromna liczba należy do tych podłych.

Po tem, co tu się o złych wójtach powiedziało, mógłby kto pomyśleć: no, kiedy w Galicji tyle wójtów jest tak podłych, to kiedy przysłowie ich powiada: jaka gromada taka rada, to ci co powiadają, że wójtów mają złych, to oni pewnie wszyscy tacy. Tak Bogu dzięki nie jest, lud nasz jest uczciwy, ale na wójtów to nie umie wybierać. Najczęściej dzieje się tak, że kto w gminie najpaskudniejszy, najchciwszy, a taki to zwykle zuchwały, śmiały, odważny, gembę ma wyrobioną i może nie liczyć się ze sumieniem, może być ciemny, ale takiego lud nasz ma zwyczaj wybierać na wójta. A on także się o to dobija, bo wie, że tu otwiera mu się pole do zysków, do napitków, a jak wójtem zostanie, to prędzej by odebrał diabłu duszę, jak jemu wójtówstwo. Żeby je sobie zapewnić, stara się o względy u kogo może. W gminie, gdzie takiego wójta mają (a gmin takich strasznie dużo) jak się go pozbędą, to znów robią tak: na tamym się sparzyli, a więc powiadają: teraz wybierzmy głupszego jak tamten, będzie głupszy, nie będzie nas tak za nos wodził i tak robią. A ten znowu nic nie wie i znowu rządzi za niego żona, pisarz gminny i zresztą kto chce.

kawie wyglądały na świat Boży, a cała moja zewnętrzna reprezentacja stała w odwrotnym stosunku do moich złotych snów i powrotu do Europy własnym statkiem.

Już zrzekłem się w duszy powrotu do Europy jak pan całą gębą, a ciche modły słałem do Boga, bylebym tylko mógł wrócić, bodaj jak pies do Pensylwanji, t. j. chociażby w wagonie bydlecym, bo na samą myśl, iż mam całą przestrzeń 2000 mil przewędrować na moich własnych pedałach, ścisnęło się serce w moich wyż wspomnianych ciekawych palcach u nóg. Ale jak to powiadają, Pan Bóg z sierotami.

Włokę się pewnego ranka powoli jak żółw, bo nogi nie dopisują, a zoładek i kieszki na przemian marsza grają żałobnego. Dochodzę wreszcie nad brzeg małego górskiego potoku i widzę, jak jacyś

obcy ludzie stoją po kolana w wodzie i czegoś szukają. Przysuwam się bliżej i uważam, że jedni wybierają piasek z łożyska, a drudzy takowy przepłukują i coś wybierają. Gdy mnie spostrzeżono, wszyscy przestali pracować i wpatrzeli się na mnie ze zdziwieniem takim, jakby się przed nimi ukazał co najmniej Don Kiszot we własnej osobie. Dwóch kolosalnych drabów przystąpiło do mnie i poczęło się wypytywać popsutym angielskim żargonem: Com ja zacz? dokąd idę? czego chcę? i t. d. Co tu się wreszcie długo rozwodzić, opowiedziałem im całą moją niedolę, a ludzie ci (Szwedzi) wzięli mnie do siebie do pracy na czysto komunistycznych warunkach, że wszyscy pracują wspólnie, a co tydzień dzielą się po równej części uzyskanym wspólnie przez płukanie złotym piaskiem.

I jak za tamtego nie było dobrze, bo był zarozumiały, tak za tego jest źle, bo jest bezzład i on robi co mu każą, a nawet ubiega czyjaś wolę.

To są fakta, które się działy i dzieją po dziś dzień w setkach wsi i miasteczek. Niema dobrych wójtów, bo lud nasz jeszcze nie nauczył się wybierać. Nie ma już takiej wsi, gdzieby nie było odpowiedniego gospodarza na wójta, są światli, sumienni, uczciwi, ale ci o wójtostwo się nie ubiegają, jak to napisał p. A. Kustron, bo wiedzą, że za darmo wobec dzisiejszych warunków nie potrafią prowadzić wójtostwa, a drogą uboczną nie chcą zdobywać zapłaty, wiedzą, że wobec dzisiejszych warunków nie mogą nawet uczciwi być wójtami, bo i w gminach dużo prywaty i są zależni i od gminy i od władz, a tych życzenia i interesa są często ze sobą sprzeczne i tu trzeba narażać się albo władzom, albo ludziom w gminie. I takich choć wybierają na wójtów, wykręcają się od tego, a szkoda.

Źle jest tak i owak, a więc co robić? Najpierw nauczmy się wybierać rady gminne i wójtów, a jak się to robi? już pisał »Przyjaciel Ludu« o tem. Starajmy się, aże-

by ci wójcia byli mniej zależni od władz, a więcej byli odpowiedzialni przed gminą. I wreszcie za ich trudy, poniesione koło wójtostwa potrzeba im stosownie zapłacić. To przecież jest niemożliwe, żądać od kogoś, ażeby, odrywając go musowo od pracy, od gospodarstwa, kazać mu niby to rządzić, a żeby robił to, za darmo, jak dzisiaj się to dzieje, że wójt, jaki jest, to jest, a musi być i panem i sługą i urzędnikiem i znów sługą i rozkazywać i być pod rozkazami — to przecież sprzeczne ze sobą, a nawet śmieszne. Gdy wójcia za czynność swą dostaną zapłatę, gdy nie będą tyle zależni od władz, to od wójtostwa nie będą się usuwali i ludzie uczciwi, ludzie światli i tym sposobem poprawią się rządy w gminach ludziom, a doła wójtów wójtom.

Michał Tworek
podwójci z Głobikowej.



Przepędziłem ja trzy miesiące razem z nimi, spałem razem w szałasach leśnych, jadłem co Bóg dał i raz na tydzień przywoziłem na mule mąkę z pobliskich (o 40 mil oddalonych) posiad farmerskich. Po 3-ch miesiącach obliczyłem stan mojego zapasu złotego proszku i doszedłem do tych rezultatów, iż wydawał mi się mój stan finansowy o tyle wysokim, iż mogłem się w wagonie osobowym, już nie bydłowym dostać napowrót do Pensylwanji i przepędzić tam pewien czas znośnie, póki nie nadarzy się jaki sposób do dalszej walki z życiem. Zima nadchodziła, a towarzysze moi postanowili rozwiązać spółkę i rozejść się każdy w swoją stronę. Ja sam postanowiłem dotrzeć do jakiej większej osady, gdziebym mógł wymienić mój proszek na gotówkę, a potem zmykać od złota Montany, jak daleko tylko

zdołam. Tak i zrobiłem z ciężką biedą i po mnogich trudach dotarłem wreszcie do miasta Maiden.

Każdy dzień tej mojej wędrówki po borach i lasach, to ciekawa historia, ale ponieważ celem obecnego obrazka nie jest skreślenie tych peregrynacji, wracam tedy do rzeczy, przedstawiając losy człowieka, który zapewne musiał się narodzić w jednej i tej samej godzinie z powyż cytowanym niemieckim poetą — szczęśliwcem.

* * *

Idę sobie szeroką ulicą w Maiden zmęczony jak muł, głodny jak pies, a na pierśiach worek ze złotem wartości kilkuset dolarów, idę i dumam, gdzieby tu się przespać i przetrącić co można, wtem oczy moje spoczęły na wielkiej tablicy ze złotym

Mściwa dusza.

»A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjaciół wasze i dobrze czynie tym, którzy was nienawidzą«.

Słowa Jezusa Chrystusa.

Do bardzo starych, a pięknych naszych polskich zwyczajów liczymy łamanie się w wilgę opłatkami. Tego zwyczaju nie mają żadne narody w całym świecie, i ledwo miniesz miły bracie Kraków — już zaledwo aptekarze je mają. Toć też rzewny jest widok patrząc jak w dzień św. wilji łamią się w całej Polsce opłatkiem wielcy i mali, mądrzy i głupsi. a wszyscy życzą sobie, aby im Jezusek nowonarodzony dał dożyć przyszłej wilji. Nawet wrogowie, którzy się cały rok gniewali, podają sobie dłoń przy tym opłatku i dla Imienia Zbawcy jakoś się godzą.

Czytamy w »Emigracji chłopskiej« An-czyca. jaką radość sprawił opłatek polski emigrantom polskim, gdy kobieta znalezione przypadkiem w skrzynce opłatki dała na stół wigilijny — i jak to widok łamiących się skruszył serce nawet takiego draba, na

napisem: »Occidental Hotel, J. Mac Adlo, Proprietor«. Aha! myślę sobie, jakiś Ajrysz, ale co mnie tam do tego, niech będzie i Zulus. byle tylko przenocował i nasycił. Wchodzę do hotelu, pierwszy pokój wielki, za szynkwasem zwierciadła aż do sufitu, wszędzie przepych, bogactwo i elegancja. Przystępuję do szynkwasu trochę nie śmiało, bo właśnie lustro odbiło moją zderanzowaną*) wściekle figurę, i rzekę do gospodarza krzającą się skrzętnie.

— Give me the best brandy in the house. (Daj mi wódki najlepszej).

— Yes sir**), odpowiada gospodarz, patrząc z ukosa na mnie obdartusa, i stawia przedemną butelkę i kieliszek.

*) Zepsuta,

**) Dobrze, panie.

jakiego się wyrobił w Ameryce Bartek Kozica, też chłop z Galicji.

Kraszewski w swem dziele pod tytułem »Tułacze« też wspomina, jak się ucieszył Pułaski i Kościuszko, gdy w Ameryce w obozie podano opłatki na stół.

Nic też dziwnego, że nawet taki »zbrodzień« jak niżej podpisany, cieszył się tym opłatkiem i od małego chłopca ten zwyczaj utrzymywał i w swoją dziatwę go wpajał.

Tej wilji atoli, pleban tutejszy, z osobistej zemsty, za to, że śmiał — jako przewodniczący komitetu kościelnego podnieść, przeciw niemu pewne zażalenia ogólnej natury przed wizytującym ks. biskupem Walegą — zaka. ał surowo organiście, aby mnie, ani Menelowi, podwójciemu, ani nauczycielowi, ani pocztmistrzowi, ani biednej sierocie nauczycielce, utrzymującej z lichej pensji matkę staruszkę, nie przyniósł opłatków, a to pod utratą służby.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że Niemcy są od wieków wrogami Polaków, a tego obyczaju żaden szwab nie znał i nie zna, to przychodzi mi na myśl, że i pleban tutejszy pochodząc ze szwabskiej rodziny, chce może,

Trzeba wiedzieć, że od czterech miesięcy wódki nie wachałem, nie dziw tedy, że gdy sobie pełny kieliszek nalałem i na raz wygrzmociłem, dech we mnie zaparło i oczy na wierzch wylały jak cebule.

— A niech cię piorun trzaśnie, wrzasnę po polsku, po chwili, gdy m znowu złapał trochę oddechu, a to ci wódka jak ogień.

Na te słowa mój gospodarz, jakby go wąż ukąsił, tak podskoczył, dał susa przez szynkwas, jak porwie mnie w swoje ramiona, jak zacnie dusić, myślałem, że zwarzował, tu wódka piecze, tu szynkarz dusi.

— Boże miłosierny, krzyczę ze strachu i trzęsę się jak ryba, zmiłuj się nademną nieszczęśliwym.

A mój Irlandczyk coraz silniej przyciska mnie do piersi, łyż strumieniem leją mu

aby ten zwyczaj zagubić, który mu zresztą żadnego zysku nie przynosi.

Pytałem się tysiąca ludowców, czy mieli opłatki, ale wszyscy jak jeden mąż odpisali mi, że polscy kapłani — jacy są to są, ale polskiego zwyczaju żaden nie kasuje, ani też nie jest taki mściwy, aby opłatkami zemstę swą wywierał na biednych owieczkach.

Pokazuje się, że ksiądz Kahl w Gręboszowie myśli pokazać, co Niemiec potrafi, ale się grubo nieborak myli. Bo tak ja, jak i towarzysze, którym opłatków nie dano, kupili sobie takowych w aptecce, gdzie się już kończy władza mściwego plebana — i opłatkiem łamali się po staropolsku tak z krewnymi i znajomymi, jakoteż i z dziatwą.

Co za szczęście, że kury chowam i na Wielkanoc będę miał swoje święcone, i drugie szczęście, że mój pleban nie ma władzy nad niemi, boby im zakazał znosić jajka, aby ich tylko człek nie miał.

Rozumiem go, że po kolędzie nie chodzi do ludowców, ale opłatki ani są święcone, ani są obrzędem religijnym. Organista ugniecie je, i wyciąga rękę — bo i ma dość trudu koło tego, ale żeby jeszcze myśleć, że

się po twarzy, a pierś podnosi się przytłumionym płaczem.

Wściekł się, myślę sobie, i kwita.

Po małej chwili mój Ajrysz uspakaja się i... już chyba było tak napisane, abym tego dnia nie wychodził ze zdumienia... mówi do mnie po polsku:

— Niech cię Bóg błogosławi, mój ziomku, nie dziw się, że dźwięk rodzinnego języka tak mnie wzruszył, ja od 25 lat polskiego słowa nie słyszałem.

Nie zdolne moje pióro do opisania tego, co nastąpiło, jak gradem posypały się pytania i odpowiedzi z jednej i z drugiej strony, jak mnie Mac Adlo przedstawił swej żonie Amerykance i swoim dzieciom, które na nieszczęście nie umiały już rodzinnego języka swego ojca, jak mnie podejmowano i goszczono przez dwa tygodnie, jak mi

to ma służyć jako kara duchowna na osobistych rzekomo wrogów, to się może urodzić w głowie chyba ks. Kahla, a biedaczek grubo się omylił.

Opłatkiliśmy mieli, kolędy śpiewali wesoło i ani na jotę żadne od swych zasad nie odstąpi, a mając dziatwę i to chwala Bogu liczną, jak my ją usposobimy dla osoby tak pełnej miłości Boga i bliźniego, to sobie niech już sam ks. pleban dośpiewa.

J. Bojko.

W sprawie sądów rozjemczych.

(Interpelacja posła Krempy i tow. wniesiona do Rządu w czasie grudniowej dwudniówki sejmowej).

Jakkolwiek na podstawie §. 10 ustawy państwowej z dnia 21. września 1869 str. 150 dz. u. p. wydaną została dla naszego kraju ustawa krajowa z dnia 6. czerwca 1875 dz. u. p. Nr. 27 o ustanowieniu gminnych urzędów rozjemczych, do dziś dnia jednak mimo wniosku posłów włościańskich z dnia 29. stycznia 1893. nic o niej nie słyhać i sądy rozjemcze przeprowadzonemi nie są.

korzystnie sprzedano moje złoto, jak mnie przyodziano, wykąpano, ogolono i przywrócono do stanu cywilizowanego człowieka, jak mnie wyprawiono w dalszą podróż jak rodzzonego brata, a opowiem krótko i węzłowato, jakim cudem nasz rodak — Ajrysz zabłąkał się w dalekie krainy Montany, jakim sposobem został bogatym i szczęśliwym człowiekiem na obcej ziemi. Dziś już i Occidental Hotel zmienił nazwę i przeszedł w inne, może już dziesiąte ręce. a od pięciu lat mogiła kryje szczątki naszego ziomka w dalekiej Montanie, ale do końca życia Mac Adla otrzymywałem listy od niego; a po śmierci wdowa naszego ziomka nie zapomniała zawiadomić mnie o tym smutnym fakcie. Ale do rzeczy.

(Dok. nast.)

Jak szkodliwą rzeczą są dla ludu naszego te tak zwane prowizorja, jak również obrazówki, które to procesa prowadzi się o lada głupotę, a które przenoszą tysiąc-krotną wartość naruszonego przedmiotu, podczas gdy w ust. gmin. §. 27. jest bardzo dogodny sposób załatwienia podobnych spraw bez kosztów. Rozstrzyga ona sprawę krótko, po prostu a sprawiedliwie: zagroziłeś — odgródź, zaorałeś — odórz. obraziłeś — przeproś i t. d., jak to było za dawnych czasów, kiedy to wójt w gminie załatwiał podobne sprawy, dopóki nie wkroczyły w to sądy.

Nie ulega też wątpliwości, że sprawowanie sądownictwa przez ludność przyczynia się nietylko do rozbudzenia sprawiedliwości i świadomości obowiązku przestrzegania ustaw, ale także do obznajomienia się z głównymi zasadami odnośnych przepisów prawnych, że kształci ono i uszlachetnia tych, którzy się sądzeniem zajmują, uspasa-bia ich do współdziałania w samorządzie, czyni ich rozważniejszymi i dbałymi o podniesienie dobrobytu tak u innych osób, jak i u siebie samych. — Stąd też bezpodsta-wnem jest zdanie tych, którzy twierdzą, że ludność naszą wogóle dopiero wtedy do jakiegokolwiek udziału w sądzeniu dopuścić będzie można, kiedy w lud wpoi się pojęcia prawne i kiedy się podniesie jego stan ekonomiczny.

Gwałtownie potrzebną i niecierpiącą zwłoki jest rzeczą wprowadzenie w życie w naszym kraju sądów rozjemczych i to w ten sposób, aby gminy liczące do 4 tysięcy mieszkańców miały prawo do rozstrzygania spraw w zakresie koron 600, gminy zaś niżej 4 tysięcy mieszkańców do koron 100, — w ten tylko sposób można uniknąć tych ogromnych strat czasu i kosztów pieniężnych, jakie obecnie przy każdej bagateli lud szczególnie włościański ponosi.

Wobec tak ważnych dowodów zapytują podpisani:

czy Wysoki Rząd jest gotów poczynić odpowiednie kroki, aby sądy rozjemcze w jak najkrótszym czasie w Galicji zaprowadzonemi zostały po myśli ustawy krajo-wej z 6. marca 1875 dz. u. p. Nr. 27.

Spiące wojsko powstaje.

Miljony rycerzy pogrążonych jest w śnie głębokim i dopokąd ci rycerze spać będą, dotąd nie ma nadziei oswobodzenia Ojczyzny, dopóty Ojczyzna nasza jęczeć będzie i dźwigać jarzmo niewoli.

Wprawdzie już dzisiaj tu i tam budzą się ci rycerze, ale to są dopiero błędne płomyki, gdyż większość jeszcze spi snem mornym, lub zbudzona kłóci się zamiast słu-chać głosu wzywającego ich do pracy dla Ojczyzny, a przez to i dla siebie.

Jakże śliczny obraz budzącego się ry-cerstwa przedstawiają ludowcy ze Szczuro-wej: Stanisław Cholewicki, Stanisław Giza, Jędrzej Chanek, Wojciech Nicpoń i Jan Cholewicki, którzy przy pomocy swych zachnych dusz pasterzy oraz kierownika szkoły jak i dra Grzybczyka urządzili przedstawienie bitwy Raclawickiej.

Pierwszy to objaw w naszym zakątku takiego zjednoczenia okazała inteligencja gminy Szczurowej z ludowcami i oby za jej przykładem poszły i inne parafje, a wtedy Ojczyzna nasza wolną by została.

Cześć więc duchowieństwu Szczurowy, cześć inteligencji, cześć Ludowcom, którzy nie szczędzili kosztów i pracy w celu urzą-dzenia takiego przedstawienia, pomimo iż znaleźli się i przeciwaicy, którzy chcieli udaremnić wasze zamiary.

Oby to było hasłem, iż czas powstać z letargu, w którym długie wieki to rycerstwo włościańskie spoczywa. bo tem śpiącym rycerstwem nikt inny nie jest, tylko lud włościański, jak napisał ludowiec Babicz. Lud a nie kto inny, gdy się zbudzi, zdolnym będzie oswobodzić z jarzma niewoli naszą ko-chaną Ojczyznę. Każdy początek jest tru-

dny i z różnemi przeszkodami borykać się trzeba, ale gdy pierwsze zapory przełamane zostaną, reszta lżej pójdzie, a dobrej sprawie i Bóg błogosławić będzie.

A więc jeszcze raz cześć Wam, bracia ze Szczurowy, cześć waszemu zacnemu duchowieństwu i inteligencji, a hańba lizuniom i dusigroszom, którzy ponad wszystko swój

własny interes na celu mają. Pracujcie Bracia dalej, nie zrażajcie się żadnemi przeciwnościami, a plon wasz będzie obfity, czego Wam z serca życzymy.

Wola rogowska pow. Dąbrowa.

Jan Budzioch, Jan Gwoździ.



STRÓJ POLSKICH NIEWIAST W OKOLICY CIESZYNA.

Ajent moskiewski.

Przypadkiem dostał się mi w ręce Nr. 50 „Wieńca i Pszczółki» ks. Stojalowskiego. Wiem na podstawie własnego chłopskiego — jak to mówią — rozumu, co warta jego cała działalność polityczna i narodowa i chyba ktoś zupełnie ślepy nie widzi tego,

jak człowiek ten jest dla narodowości naszej szkodliwy.

Ale choć znam całą wartość ks. Stojalowskiego, to przecież nie myślałem, aby ten człowiek chcący uchodzić za opiekuna ludu, za patriotę i jakie tam jeszcze są przydomki, którymi się sam ks. Redaktor obdarcza — truł wprost jadem moskalofilstwa swoich zwolenników.

Sączył on tę truciznę w serca chłopów oddawna, powoli zrazu, potem coraz więcej, a teraz wylewa ją całemi szflami, jakby już pewnym był, że do tego stopnia otumanił już swoich zwolenników, że tego nie spostrzegą. Myślałby kto może że to nie jest znowu tak wielką rzeczą, ale kto głębiej to rozważy, inaczej o tem sądzić będzie. Bo gdyby ten Stojałowski był sobie np. zwyczajnym gospodarzem, to mógłby tą swoją nauką zarazić swoją rodzinę, a co najwyżej gminę swoją. Ale ponieważ narzuca się na kierownika szerokich mas ludności i to przeważnie takiej, co pierwszą oświatę czerpie z jego pism, to i to otwarte wielbienie caratu, wroga wiary katolickiej i wszelkiej wolności, jest trucizną wprost zabójczą.

Gdyby ta gazetka jego przeznaczoną była dla klasy oświecenijszej, byłaby mniej szkodliwą, bo człowiek, co czytał już nie jedno pismo, odrzucił by to od siebie ze wstrętem i więcej na to nie spojrzął, bo czułby się obrażonym w swoich najświętszych uczuciach. Jeżeli zaś taki łatwowierny wieśniak weźmie do rąk to pismo, nie znając innych, wierzy ślepo wszystkiemu co tam napisane, bo nie przypuszcza, aby pismo wydawane przez księdza, opatrzone pięknym szyldem chrześcijaństwa, mogło tak nie po chrześcijańsku łąać.

Dzisiaj wszyscy prawie Polacy, wszyscy ludzie miłujący Ojczyznę, dążą do tego, aby z bezmyślnych milionowych mas ludu uczynić prawych obywateli, świadomych, że są Polakami, świadomych, że ta Ojczyzna może tylko wtenczas uzyskać niepodległość, stać się wolną i szczęśliwą, gdy ten lud, co nosi w sobie siłę olbrzyma jak jeden mąż upomni się o to. Stojałowski zaś postępuje przeciwnie, on chce przyczynić carowi-szyzmatykowi więcej uległych niewolników. Zamiast temu ludowi, którego mieni się być przewódcą, opowiadać świetne dzieje naszych przodków, ginących tak często w obronie wiary we własne siły, on każe się pogodzić z losem, słowem karze się wyrzec wiary w Ojczyznę. Zamiast zachęcić ten lud do naślado-

wania wielkich czynów, on pisze o potędze Moskwy. a naszej bezsilności, kradnie temu ludowi jego godność narodową i wiarę, w Ojczyznę, godność ludzką a każe stać się pokornym sługą tego, co batem swoje ludy rządzi. Tego chce Stojałowski i do tego dąży, do tego się głośno przyznaje i chełpi się nawet z tego, jak to czytamy w tymże 50 Nr. jego pisemka z dnia 14. grudnia. W artykule »Polska i Rosya« poczytuje to sobie nawet za zaszczyt i zasługę, że pierwszy z Polaków on miał odwagę głośno Moskwę wielbić. Dalej złości się, że nie wszyscy Polacy jeszcze przystąpili ze Stojałowskim do tej adoracji moskiewskiego nahaja.

Aby swoich czytelników lepiej przekonać o potędze i wielkości Rosji, takie »mądrości« wypisuj: »Największe mocarstwa i potęgi europejskie starają się o przyjaźń Rosji i przesadzają się wzajemnie w przysługach ku Rosji, a my tej olbrzymiej potędze będziemy grozili palcem w bucie?« Zapomina widać ów »pierwszy z Polaków«, że żadna i największa potęga na świecie, nie jest trwała, i że rosyjska potęga może nie dłużej potrwać niż chrześcijańsko-ludowe stronnictwo ks. Stojałowskiego. Opisują dawne dzieje, jaką to potęgą była Macedonia za czasów swego króla Aleksandra Wielkiego a dzisiaj Turek tam rządzi. Potężnem było i państwo rzymskie, a dziś gruzy z niego. Jakim to olbrzymem była Francja za Napoleona: cała Europa razem z Rosją leżała u jej nóg a dziś ta sama Francja umizga się Moskalowi. A nasza Ojczyzna, Polska czyż nie była potężna, czyż nie zaslaniała innych państw swoją szablą i męstwem od ostatecznej zagłady, czyż sama Moskwa pobita nie leżała u jej nóg, a dziś do tego przyszło, że dostała się pod knut tego kogo w swojej nieopatrności broniła. Bo gdyby wyzyskano zwycięstwo hetmana Żółkiewskiego nad Moskwą, dziś ta Moskwa byłaby naszą prowincją. Czy Stojałowski wie, co Bóg w swojej dobronci postanowił, że tak gorliwie swojemi pismami przysposabia niewolników Moskwie?

Czy mało jest państw dzisiaj wolnych

niepodległych, które długie lata jęczały pod obcym jarzmem, a przed wiekami nawet bieglejsi od ks Stoj politycy nie byłiby się odważyli powiedzieć, że te narody będą kiedyś wolne.

Dlatego też takie pisanie będąc kłamstwem, jest także w najwyższym stopniu szkodliwym, bo zatruwa ducha narodu, co dążył i wiecznie dążyć chce do wolności.

(Dok. nast.)

W. Witos.

Z Ameryki.

Lorain, O. Polskie gazety tutejsze, jako to: »Ameryka«, »Orędownik«, »Polak w Ameryce«, »Straż« ks. Hodnra i jeszcze parę innych obrzuciło posła Stapińskiego oszczerstwami za to, że na zgromadzeniach tutaj odbytych bronił sławy Ojczyzny i wszczepiał miłość do ziemi polskiej. Gazety wymienione wyżej nie miały innego sposobu psucia chwalebnej roboty posła, więc najpierw rzuciły podejrzenie, że jest wysłannikiem panów galicyjskich i to za grube pieniądze. To nie znalazło wiary u ludu, bo znamy Stapińskiego od dawna i wiemy, że gdyby to było w jego mocy, toby wszystkich jaśnie wielmożnych panów wyprawił do piekła natychmiast. Gdyby Stapińskiemu chodziło o pieniądze, to bez jazdy do Ameryki i bez poniewierki dostałby milczkowe od hrabiów. Byłem na dwóch zgromadzeniach Stapińskiego w Cleveland i słyszałem, jak przygotowywał braci do walki o prawa ludu polskiego, a przeciw stańczykom.

Później zagrała »Ameryka« i »Straż« na inną nutę, a mianowicie wystawiały raj amerykański, a urągały nędzy galicyjskiej. Znam Galicję całą, bo jako cieśla pracowałem w różnych stronach, od Tarnopola aż po Kraków i wiem, że niema raju w Galicji, ale jestem w Ameryce lat 15 i też jakoś tego raju nie widzę. Prawda, dorobiłem się majątku, może większego, niżbym w Galicji był się mógł dorobić, ale jakie piekło przeszedłem, to znów w Galicji tego nie ma. Że redaktor »Ameryki« zrobił majątek na głupocie ludzkiej w Ameryce i on tu ma

raj, to swoją drogą. Redaktorzy z »Ameryki« i »Straży« i t. p. muszą siedzieć w Ameryce, bo dla takich niema miejsca w Ojczyźnie i nie potrzeba ich tam.

Później napiszę więcej o tutejszym raju i sprawiedliwości kulawej.

P. Klamut.

Za inicjatywą towarzystwa »Gwardja Pułaskiego« w Worcester, Mass. powstać ma nowy Związek Towarzystw polskich, istniejących w stanach Nowej Anglii to jest Massachusetts, Connecticut, Rhode Island i New Hampshire. Ma on być zorganizowany na sposób innych organizacji polskich już istniejących.

W tym celu odbędzie się w Worcester w dniach 29. i 30. maja br. zebranie delegatów poszczególnych towarzystw, którzy uchwalą szczegóły Nowego związku. Naszem zdaniem nie należy tworzyć nowych Związków, skoro już jest potężny Związek Narodowy Polski na całe Stany Zjed.

Niemieckie duchowieństwo katolickie zawiązało w Ameryce związek pod nazwą »Federation katolicko-amerykańska« i stara się wciągnąć weń także polskie parafje. Polacy nie powinni się dać wciągnąć do tej federacji. Podnieść należy z uznaniem, że jedna z pierwszych oparła się temu parafja św. Wincentego w Milwaukee, Wis., która wysłuchawszy niemieckiej przemowy wysłannika tej federacji, odprawiła go z kwitkiem.

W ostatnich tygodniach wielkie burze śniegowe szalały w Stanach Zjednoczonych. Orkanem nawiedzone zostały stany Wisconsin, Montana, Dakota, Illinois, Nebraska. Drogi kolejowe zostały zasypane, druty telegraficzne pozrywane i popsute, wiele domostw uszkodzonych.

Na kolei Pittsburskiej na stacji Olivier nastąpiło silne zderzenie pociągów, przyczem 7 osób zostało zabitych, a kilka niebezpiecznie poranionych. Wybuchł przytem ogień, w którym ci wszyscy zabici popalili się nie do poznania. Rannych zawieziono do szpitala. W spisie ciężko ran-

nych znajdujemy trzy polskie nazwiska: S. Sulanowski, Piotr Kamiński. i M. Chomiak. Na liście zabitych jest trzech »cudzoziemców«, których nazwiska są nieznanne.

Wiadomości polityczne.

Polska.

Gimnazjum polskie w Cieszynie znajduje się w niebezpieczeństwie z powodu braku funduszków na utrzymanie go do czasu upaństwowienia. Przed dwoma laty, gdyśmy uderzyli na »Koło polskie« w Wiedniu za to, że nie chce naprzec na rząd, aby upaństwowił gimnazjum cieszyńskie, uczyniły nam gazety stańczykowskie zarzut, że krzyczymy niepotrzebnie, bo gimnazjum ma być zapewniony. Teraz się okazuje, kto miał słuszną. Panowie z »Koła polskiego« powinni teraz z własnych funduszków pokryć potrzeby gimnazjum polskiego.

Od dawna »Koło polskie« tak się nie stawiało w Radzie państwa, jak teraz w sprawie rozdziału wyrobu cukru. Chodzi o to, aby Galicji przyznał rząd większe dostawy cukrowe, w celu dopomożenia fabrykom cukru w Przeworsku i Zuczce. Sprawa jest słuszna i gorliwość Koła polskiego w tej sprawie chwalebna: ale dlaczego to »Koło« o inne sprawy, ważniejsze dla kraju tak się nie upomina, jak o cukrownie? Odpowiedź prosta: Koło dlatego tak się opiekuje cukrowniami, bo to jest w pierwszym rzędzie interes jaśnie wielmożnych obszarników.

Z różnych głosów gazet wychodzi na jaw, że politykę niemiecką przeciw Polakom prowadzi osobiście cesarz niemiecki Wilhelm.

Obchody czterdziestej rocznicy powstania narodowego w r. 1863. odbyły się w całym kraju z wielką uroczystością.

Z obcego świata.

Austrja. Układy o zgodę czechów z Niemcami rozbiły się. Wobec tego losy Rady państwa są bardzo niepewne.

Rosja. Pośród ludności szerzy się ruch zmierzający do zmiany rządu. I moskalom już do żywego doskwiera despotyzm carskich urzędników. Przytem nędza w powiatach rdzennie rosyjskich panuje straszliwa.

Niemcy. Wyprawa wojenna przeciw Wenezueli narobiła wiele kłopotów prusakom. Pominąwszy wielkie koszty, wzburzyli Niemcy przeciw sobie całą Amerykę. W Stanach zjednocz. Ameryki półn. panuje wielkie oburzenie przeciw Niemcom. Radosna to dla nas wiadomość.

KRONIKA.

Upraszamy Przyjaciół o gorliwe jednanie prenumeratorów. „PRZYJACIEL LUDU“ kosztuje rocznie 3 korony, a z dodatkiem miesięcznym p. t. „GOSPODARZ“ i z kalendarzem 4 korony. Tyle stać zapłacić i najuboższego.

Przestroga. Właściciel obszaru dworskiego w Posadzie chyrowskiej w powiecie starosamborskim p. Topolnicki zgłosił się w r. 1901. do Banku parcelacyjnego z prośbą o objęcie parcelacji tego majątku. Po rozpatrzeniu stanu rzeczy pokazało się, że obdłużenie jest tak wielkie, iż niema wyjścia i majątek musi pójść na licytację. Dlatego Bank parcelacyjny odmówił żądaniu p. Topolnickiego. Wówczas wyszukał sobie tenże p. Topolnicki naganiaczy, a to: Nikodema Krasieckiego z Pruchnika, Franciszka Pindelskiego z Wołczy i Zajaca. obiecał im znaczne wynagrodzenie i kazał szukać kupców. I znalazło się 10 gospodarzy, z powiatów Krosno, Brzozów i Sanok, którzy mimo przestrog posła Stapińskiego, ustnych i listownych, dali się złapać na obietnki, złożyli 22 tysiące złr. na zadatek i kupili Posadę chyrowską za 97 tysięcy złr. Między siebie rozegrali 63 morgi, pobudowali sobie domy, a na resztę szukali kupców, ale ich na szczęście nie znaleźli. Aż teraz zgłosili się do Banku par. o ratunek, ale obliczenie pokazało, że końce związać się nie dadzą. I znowu kilka-

naście rodzin padnie ofiarą spekulantów parcelacyjnych.

Niechże ten wypadek będzie przestroga dla innych. Nie dajcie się bałamucić agentom parcelacyjnym. Kto chce ziemi kupić, ten niech się zgłosi do Banku parcelacyjnego, tak samo jak i obszarnek, jeżeli chce rzetelnie przeprowadzić parcelację, nie może tego inaczej zrobić, jak tylko przez Bank parcelacyjny.

Z Radomyśla nad Sanem. Rocznicę powstania styczniowego obchodzimy tu co roku uroczystie. Wtę też i tego roku, gdy w całym kraju obchodzono 40-tą rocznicę tej walki „za wolność i lud”, nie pozostaliśmy w tyle, ale rozpoczęliśmy dzień pamiątkowy nabożeństwem żałobnym za dusze poległych i cały dzień pamięci tej wielkiej chwili poświęciliśmy. Wiele luda zebrało się na nabożeństwo w kościele, gdzie na środku ustawiono katafalk, przybrany bronią powstańczą i kosami, prawdziwymi z powstania, które tu przed 2 laty wykopano. Do zgromadzonych po Mszy przemówił ks. proboszcz, przypominając bohaterstwo tych męczenników narodowych. Następnie udali się wszyscy pod pamiątkowy krzyż i odspiewali tam pieśni patriotyczne. Wieczorem odegrano w czytelni mieszczańskiej sztukę teatralną pod tytułem „Wesele podlaskie”, która skreśliła nam życie braci unitów, pod zaborem rosyjskim srodze za wiarę prześladowanych.

Powiat Łańcucki ma już rozpisane wybory do Rady powiatowej. **Kurja gmin wiejskich** wybierze **24. lutego** 12 członków, miasta 6 członków 28. lutego, a obszarnek 8 członków 2 marca.

O Łańcuckiej Radzie pow. pisaliśmy niedawno i kandydatów do nowej Rady pow. wymienił nasz korespondent. Ks. Stojalowski uwiija się po powiecie, aby podupadły swój wpływ poprawić i swoich do Rady wprowadzić. Ale wątpimy, czy mu się to uda, bo wszyscy światlejsi gospodarze już dawno wyrzekli się ks. Stojalowskiego, a nieuświadomionych w Radzie nie potrzeba. Kto po tem wszystkim, co ostatnimi czasy nabroił ks. Stojalowski, jeszcze mu ufa, ten przez to samo dowodzi braku oświaty.

Do Rady powiatowej należy wybrać światłych włóścian i sumiennych, aby nie kiwali głowami na wszystko, co inne kurje wnoszą, lecz aby swoje wnioski stawiali i cudze umieli rozpatrzyć i skrytykować. Spodziewamy się, że ludowcy napiszą jeszcze o tych wyborach.

Ropczycka Rada powiatowa na posiedzeniu 21. bm. uchwaliła zniesienie myt powiat., ale dopiero za dwa lata, bo do owego czasu pozawierane umowy z „panami żydami”. Sprawa ta poszła jeszcze na Wydział powiatowy do rozpatrzenia. Niechże rady wydziałowi postawią wniosek rychlejszego rozwiązania się z żydkami dzierzawcami.

Budżet powiat. przepytowano w trzech godzinach. W tak krótkim czasie rozporządzo no 60 tysiącami, które ludność ma złożyć. Piotra Gromadzkiego z Gumnisk nie było na posiedzeniu. Rady włóścianie żądali zgodnie wszyscy a stusznie, aby drogi budowano równomiernie dla wszystkich części powiatu, a nie jak dotychczas tylko w dobrach Mielchowskiego. Zobaczemy, czy rządcy powiatowi szanują to słuszne żądanie ludu. *Stuchacz.*

W sprawie wywozu bydła poza granice kraju wniósł poseł Krempha — jak to już donosiliśmy — równobrzmiące interpelacje w Sejmie i Radzie Państwa. Przedstawia w nich smutne położenie hodowców bydła, którzy z powodu zamknięcia granic kraju dla wywozu tracą na tem wiele i muszą towar swój za byle co zbywać. Interpelujący wykazuje, że na Węgrzech o 10 razy więcej jest wypadków pomoru świń niż w Galicji, a mimo to wolno stamtąd sprowadzać trzodę do bicia i to właśnie do nas zawleka się zarazę. Wywóz odbywa się tam na wielką skalę, bo w przeciągu 9 miesięcy wysłano bydła i trzody za granice Węgier za 134 milionów 885 tysięcy 461 koron, a u nas tymczasem nietylko nie się nie zrobiło w tym kierunku, ale zaprowadzono na dobitkę pominorowe strefy, które zwłaszcza teraz w zimie nie są zupełnie potrzebne. We wszystkim tem znać inną sprawę: chęć ochronienia i wzbogacenia kilku kapitalistów, którzy dla handlu trzodą związali się w spółkę i tuczają się krzywdą drobnych handlarzy. Wobec ta-

kiego stanu rzeczy interpelacja domaga się: 1) zniesienia stacji superrewizyjnych w Oświęcimie, Szczakowej i Krakowie, 2) otwarcia wolnego wywozu trzody do wszystkich prowincji tak państwa austriackiego, jak i niemieckiego, 3) otwarcia wolnych targów w całej Galicji, a zaniechania przydługich oględzin i karmień niby to podejrzanego bydła. 4) zniesienia stref pomorowych wreszcie interpelacja zwraca uwagę rządu, że właściwszem polem do doświadczeń tego rodzaju byłyby Węgry, gdzie częstsze i liczniejsze są wypadki pomoru świń.

Zapomogi dla podupadłych majątkowo nie z własnej winy włościan rozdziela corocznie Wydział krajowy z fundacji Edwarda Lewińskiego. Zaopatrywany jest kolejno jakiś powiat z zachodniej lub wschodniej Galicji. Tego roku przyszła kolej na zachodnią i los padł na powiat wadowicki. Z tego więc powiatu włościanie ubiegać się mogą o zapomogi, które najmniej wynoszą po 100 koron, a najwięcej po 200 koron. Ktoby się o to ubiegać chciał, ma wnieść podanie do Wydziału krajowego przez Wydział powiatowy. Tam też dadzą mu bliższe wskazówki co do podania.

Z Bestwiny (pow. Biała). W tym tygodniu dobiega rok, jakem zaczął czytać „Przyjaciela ludu”, teraz po roku donoszę, że mi go sobie bardzo upodobał. bo zawsze w nim coś nowego i pouczającego można wyczytać, a wszystko to stoi tak po stronie chłopskiej, w obronie praw ludu, że trudno i lepiej pomyśleć. Tem śmieiej i pewniej mogę to zdanie o „Przyjaciela” wypowiedzieć, że mi gazeta nie pierwszozna. Czytałem przez 4 lata „Niedziela”, co to rządy stańczykowskie chwali, jakem tylko to przejrzał, rzuciłem ją w kąć i wziąłem się do „Więca-Pszczółki”, ale wkrótce w mojem przekonaniu wieńec nusechł, a pszczołkę jaskółka chyciła i już jej nikt w naszej wsi nie zobaczy. Niema za czem tęsknić, bo biała sama głupstwa, a na dołatek i Moskałom się za bardzo kłaniała, wywołując coraz większe zgorszenie u prawowitych Polaków. Poznałem, że nie godzi się Polakowi trzymać takie pismo, co za odwiecznym naszym wrogiem Moskalem ciągnie, niegodzi się

je popierać, a powinno się czytać i prenumerować gazetkę prawdziwie polską i prawdziwie ludową. I zapisałem sobie „Przyjaciela”, a że dobry zrobił wybór, najlepszy dowód, że go znów na ten rok zapisuję i przyrzekam, że nadal pozostanę niezem nieugiętyim jego czytelnikiem.

Antoni Nowak.

Z Wojnicza. W naszej parafii boją się jeszcze niektórzy ludzie czytać *Przyjaciela ludu*. Wymawiają się, że to zakazana gazeta. Ktoby ich nie znał, toby uwierzył, że to czynią z pobożności i z posłuszeństwa dla księży. W rzeczywistości tak nie jest, bo ci sami ludzie o tem wcale nie pamiętają, że grzeszyć nie wolno, a grzeszą. Pomimo, że księża krzyczą na pijaństwo, to jednak pić się nie boją. To wymówka. Lenistwo i ospałość są powodem obojętności dla walki ludowej. Powoli, powoli, ale przecież mimo wszelkiej przeszkody, już świta i w naszych stronach i będzie światło, a z oświatą będzie i wolność! W. Kw.

Z Mieleckiego. Nowy sposób zwalczania naszej gazetki wynalazł ks. administrator parafii mieleckiej. Oto objeżdżając gminy po kolejdzie wyklinał „Przyjaciela ludu”, a włączając do domu już z progu się pytał, czy broń Boże nie trzymają tam tej „bezbożnej” gazetki.... Naturalnie, że wielu się zapierało i wtedy dopiero ks. administrator próg przestępował. Najbardziej swą uwagę zwrócił na gminę Złotniki, znana z tego, że nie ma tam ani jednego lizunia. W wędrowce swojej rozmyślił nie wstąpił do Józefa Indyka, chcąc mu przez to wyrządzić przykrość za to, że pozwolił swemu domu posłowi Krempie na zgromadzenie ludowców; a u Jana Indyka jeszcze w sieni rozpytywał się, czy wyrzucił on „Przyjaciela”, sprowadzanego przez swego brata. W taki to sposób ks. administrator zasługuje sobie łaski u stańczyków, aby mu dali probostwo, przytem włościan odważniejszych i nie dopuszcza do udziału w różnych ceremonjach kościelnych, myli się jednak srodze, jeżeli sądzi, że *Przyjacielowi ludu* zaszkodzi, bo robota taka wywiera wprost przeciwny skutek, jedna nowych ludzi tej zakazanej gazetce, a dawnych zwo

lenników utwierdza tylko na dalszą nieustraszoną walkę o prawa i prawdę.

Ludowiec z Woli mieleckiej.

Z Haczowa (pow. Brzozów). Okolicę naszą nawiedziła szkarlatyna. Mnóstwo dziatwy pozapadało na tę słabość. Lekarz pow. dr. Lie gdy zjechał na komisję, zarządził ostre środki policyjne, ale oględzin chorych dokonał z progą. To też narzekania powszechne.

Ekssiarosta hr. August Dzieduszycki z Jasionowa, który na urzędzie będąc, dopiekl ludziorom do żywego, teraz czyni pokutę, jeździ po wsiach, rozwozi gazety i buntuje ludzi do zawiązywania czytelni, kas itp. Ludzie się śmieją z niego, że jak pożyje ze sto lat, to może jeszcze wykieruje się na porządnego człowieka i ludowcem zostanie. Niedawno był i u nas w Haczowie i urządził zgromadzenie coś z 10 ludzi. Powiedział, że mu więcej nie trzeba.

Kółko rolnicze prowadzi się dalej bez żadnych rachunków i bez sprawozdań. Korzystają na tem żydzi.

Z Narola (pow. Oleszanów). Leśniczy Prychacka, Czech, z obszaru dworskiego Rudy różanieckie w okolicy Narola wyłudził od biednej wdowy Marji Ubirek 405 koron, obiecując jej syna Błażeja uwolnić od służby wojskowej przy kawalerji. Biedna wdowa dawszy tyle pieniędzy, a nie mogąc się doczekać syna, poczęła płakać i lamentować. Sprawa wyszła na jaw. Leśniczego Prychackę odstawiono do sądu i pewnie nie ujdzie kary. Ale pieniądze wdowy przepadły, bo leśniczego niema na ezem poszukać.

Jan Zuchowski.

Trzęsienie ziemi w Galicji. We wtorek 20. zm. o godz. 3. rano dało się usłyszeć w powiecie Zaleszczyckim trzęsienie ziemi na przestrzeni kilku mil od wschodu na zachód. Poprzedził je silny huk, który pobudził mieszkańców. Trzęsienie trwało bardzo krótko, nawet niecałą minutę i zdaje się poważniejszych szkód nie przyniosło. Gdziekolwiek tylko rzeczy z półek i szaf pospadały na ziemię, szyby w oknach zadzwięczały, a już najwięcej to ludziska cierpieli z samego przestraszenia, kilka osób nawet pochorowało się, a bardzo wiele

na pół śpiących, obudzonych hukiem wyleciało na ulicę, nie wiedząc co się z nimi dzieje. Starzy ludzie powiadają, że przed 70 laty było daleko silniejsze trzęsienie ziemi w tych samych okolicach.

Most na Dniestrze pod Haliczem runął. Szczęściem nazwać trzeba, że stało się to w nocy, kiedy ruch ustał, nie zaś w dzień, gdyż katastrofa mogła pociągnąć za sobą straszne rozmiary. Most runął z takim łoskotem, że mieszkańcy sąsiednich dzielnic obudzeni zostali ze snu. Lody na tej wielkiej rzece usunęły się i naparły na słaby most, który nie mógł się oprzeć im i zawalił się. Można się było tego spodziewać już dawno, bo most był stary co roku latany.

Subwencje 500 koron otrzymało od rządu Kółko rolnicze w Oleszycach (pow. Złoczów) dla wzorowej szkółki drzew owocowych, założonej przez to Kółko.

Na fundusz Stronnictwa lud. Piotr Klamut. Lorain, O. 1 dol. (4 k. 85 h.) Delegaci z Zarszyna 2 K.

Od Redakcji.

Wl. Pelczar, N. Bedford: Nadejdzcie odpowiedź z Banku parc. -- od nas nieco później. — **P. M. Nieciąg**, Bienkowka: Zgoda. — **P. Rybicki**, Salem: List nadszedł, dobry. — **P. Nowak**, Bestwina: Prosimy pisać. — **P. M. Rosicki** w Łękie: przenieść ratę płaci się z góry, czy w całości, czy częściowo, gdyż wydawnictwo musi płacić za marki poczt. z góry, za drukarnię co tygodnia, a za papier i ekspedycje co miesiąc.

Od Administracji.

Dowody wielkiej gorliwości ze strony Czytelników przy spłacaniu zaległości, za ubiegłe lata skłaniają nas do tego, że jeszcze i tego numeru nie wstrzymujemy. Liczymy na to, że i reszta zalegających z prenumeratą wyrówna rachunek wkrótce.

Przy zmianie adresu prosimy zawsze podawać dawniejszy adres, bo to ułatwia nam odszukanie w zapiskach.

Adresy oddajemy w przyszłym tygodniu do druku. Staraniem naszym będzie, aby gazetka dochodziła jak najregularniej do rąk Czytelników.

OGŁOSZENIA

Obszar dworski Warzyce 8 klm. od miasta Jasła, gdzie jest gimnazjum i inne wyższe szkoły. — 260 morgów, gruntów ornych i łąk. w znacznej części zdrenowanych, jest do sprzedania przez parcelację. — Cena od 300 do 600 zł. za morg.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela właściciel **W. Rieger**, w Zimnej Wodzie poczta Moderówka, albo dr. Tadeusz Słowij, syndyk Banku krajowego i Banku parcelac. we Lwowie.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

J. Krukierek w Krośnie

poleca

znakomite siewczkarnie „Nowy Model“

Waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 58 koron łącznie z frachtem.

MŁYNY

znakomite o kilku sitach od 60 koron i wyżej.

MŁOCARNIE RĘCZNE

od 140 koron i wyżej.

Plugi, Brony, Sikawki ogniowe, pompy etc.

Ceny niższe o 10% od fabrycznych.
Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

Poszukuję do kupna pięknej realności w bliskości miasta Rzeszowa, Dembicy, Tarnowa lub Krakowa, od 15 do 25 morgów gruntu dobrego, krótkiego, równego i budynków, pożądana odległość od miasta co najwyżej 4 kilm.: łaskawe zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem: **Jan Potyrała w Grudnie górnej poczta Brzostek**. Przy zgłoszeniach proszę podawać dokładnie ile morgów gruntu, w jak m stanie budynki, jaka gleba, względnie jaka cena, jakie warunki sploty i czy ciąży jaka pożyczka i w jakiej wysokości.

Źachowy młynarz z gotówką 800 złr. do 1000 złr. zechce się zgłosić do mnie w sprawie założenia młyna ze mną na spółkę. Mam miejsce dobre na wodny młyn na moim gruncie.

Jan Pawłowski, Przedmieście Kawęczyn koło Dębicy.

**Robotników rolnych**

i innych dostarczyć może od kilkunastu lat znana i ogólnem zaufaniem ciesząca się firma

Bronisława Krasickiego

Kraków, ul. Karmelięka l. 40.

Telefon nr. 495.

Zamówienia może przyjąć nawet na 10.000 robotników i wykonać takowe. Poleca się również jako: Biuro pośrednictwa dla służby, oficyalistów, wkupnach, sprzedażach, dzierżawach, udzielaniu informacji, adres, reklamowaniu zakładów krajowych, administracji, realności, kontroli rachunków, biuro pisania i powielania pism za pomocą maszyn do pisania, oraz przyjmuje ogłoszenia.

**Wyrób krajowy!**

Dziesiątki zamówień świadczą najlepiej, że

Proszek Holenderski

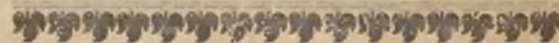
podawany krowom, owcom i nierogaciznie chroni je od chorób, podnieca apetyt i tuczy je. Krowy dają więcej mleka, z którego ma-
sło jest piękne, żółtego koloru.

Paczka kosztuje tylko 1 kor. 10 paczek 10 kor wysyła się oplatnie.

Unikać podobizn, pochodzących od Niemców!

Wysyłki skutecznie

Apteka mra far. **ST. SZCZEPAŃSKIEGO**
W Zabłociu przy Żywiecu.



BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

WE LWOWIE. UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współdziałaniu **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współdziałaniem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Włościanie tak z całego kraju jak i z Ameryki mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszy składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

I. Rada Nadzorcza :

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublinach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroni Jan, redaktor „**GOSPODARZA**“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału krajowego; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Średniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekcja :

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.